

BYŁ ROK 1948...

Cytaty z „Kroniki Szkolnej”

W roku 1948 na terenie m. Krakowa powstała nowa i bardzo pożyteczna placówka, umożliwiająca dzieciom niewidomym pobieranie nauki oraz korzystanie z zorganizowanej opieki. Stało się to dzięki pełnemu zrozumieniu Władz Państwowych oraz Zarządu m. Krakowa.

2 IX 1948 Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego wydało orzeczenie w sprawie organizacji: Publicznej Szkoły Specjalnej dla Niewidomych w Krakowie.

Dzieci niewidome otrzymały szkołę

KRAKÓW (P). W Krakowie powstała nowa szkoła typu specjalnego założona po raz pierwszy na terenie województwa. Jest to szkoła dla niewidomych dzieci mieszcząca się wraz z internatem w budynku Zarządu Miejskiego przy ulicy Józefińskiej 10/12.

We czwartek w godzinach wieczornych odbyło się jej uroczyste otwarcie przy współudziale przedstawicieli partii politycznych i władz miejscowych z wiceprezydentem inż. **Torem** na czele, oraz delegatów Ministerstwa Oświaty w **dyr. Grzegorzewskiej** i wizytatora **dyr. Kusia**.

Do zebranych przemówił insp. **dr Gnoiński** podkreślając, że dzięki inicjatywie grupy ludzi dobrej woli, przy szczególnym poparciu prezydenta miasta **Dobrowolskiego**, powstała nowa tak bardzo potrzebna placówka społeczno-wychowawcza.

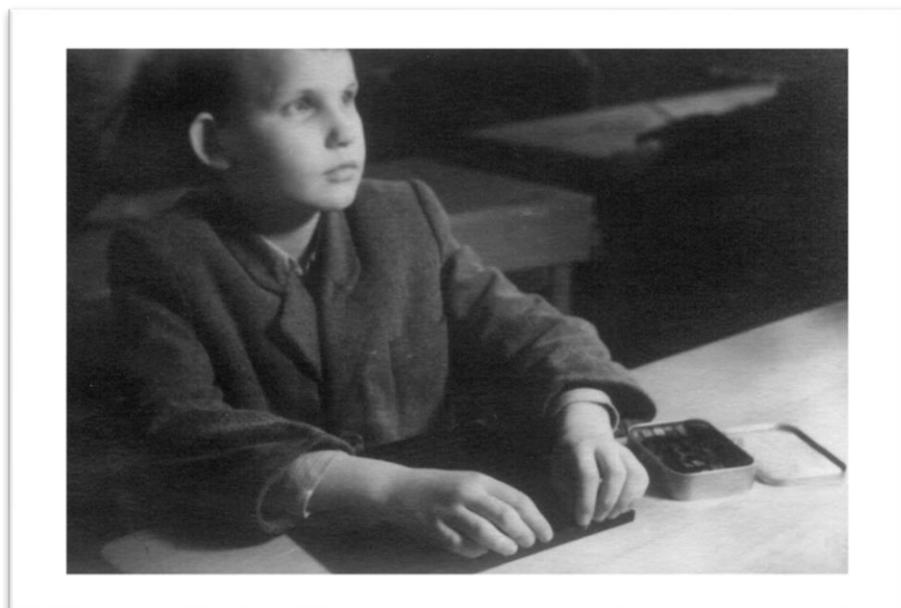
Po przemówieniach: wiceprezydenta **Tora**, kuratora **dr Danki**, **dyr. Grzegorzewskiej**, **dyr. Kusia**, przedstawiciela WRN insp. **Inglota**, pre-

„Echo Krakowa” z dnia 4 XII 1948

Równoległe z organizowaniem Szkoły postępowało też tworzenie dla tych dzieci domu dziecka pod nazwą Państwowy Zakład Niewidomych Dzieci.



4 X 1948 W dniu tym przybyło czworo pierwszych dzieci niewidomych z Krakowa, Czarnego Dunajca, Staszowa i Spytkowic.



19 X 1948 Największe trudności organizacyjne przypadły w miesiącu październiku, kiedy dzieci zaczęły napływać, a Zakład nie posiadał potrzebnych urządzeń ani odpowiedniego wyposażenia.



Zakład więc musi korzystać z łóżek pożyczonych z Pogotowia Opiekuńczego, stołów z Domu Dziecka Głuchoniemego, a kuchenne naczynia trzeba po prostu pożyczać od osób prywatnych. Dla nowoprzybyłych dzieci nie ma skąd wziąć łóżek i trzeba je kłaść na podłodze.



22 X 1948 W całym budynku założono lampy, a dwa dni później włączono po raz pierwszy prąd.

2 XII 1948 Dziś o godzinie 17 odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia Zakładu. Z Warszawy przybyła Dr Maria Grzegorzewska, Dyrektor Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej oraz wizytator ministerialny Kuś Władysław. Wszystkich osób było około 70.



Po tej części oficjalnej odbyła się herbatka w gronie ściślejszym. W herbatce tej wzięła udział Dr Maria Grzegorzewska.



W dniu otwarcia Zakładu było już 25 dzieci niewidomych, przybyłych z trzech województw: krakowskiego – 14 rzeszowskiego – 6 kieleckiego – 5.



Dzieci są w wieku od 9 do 14, dwóch chłopców piętnastoletnich i jeden pełnoletni, który ze względu na swe wzorowe zachowanie się jest nie tylko starszym ich kolegą, ale równocześnie pomocą wychowawcy. Najwięcej jest dzieci niewidomych od urodzenia, a sześcioro jest ociemniałych – ofiar ostatniej wojny.



By czas nie zaćmił i niepamięć

Jan Długosz

Pamiętamy o tych, którzy odeszli

Dzisiaj z okazji Jubileuszu 70-lecia istnienia naszego Ośrodka wspominamy Tych, których już z nami nie ma, Tych, którzy tworzyli historię i klimat naszej szkoły, niby całkiem zwyczajnych nauczycieli, a jednak niezwykajnych, pełnych pasji, zaangażowania i niezwykle oddanych naszym uczniom. Wspominamy Ich, by ci, którzy nie zdążyli zetknąć się na co dzień z Nimi, mogli choć trochę Ich poznać i docenić. Może kogoś zainspiruje Ich pedagogiczna działalność, którą ktoś zechce dalej kontynuować? Piszemy dziś o niektórych z Nich, aby ocalić od zapomnienia Ich pracę na rzecz niewidomych i słabo widzących uczniów naszego Ośrodka. Pamiętamy o wszystkich – wspaniałych nauczycielach i pedagogach, terapeutach i muzykach, wychowawcach i rehabilitantach, słowem WYBITNYCH I NIEZAPOMNIANYCH LUDZIACH OŚRODKA.

Katarzyna Hrynkiewicz



Urszula Hołownia

Urszula Hołownia urodziła się 21 września 1930 roku w Bielsku-Białej. Studia muzyczne ukończyła w Krakowie i podjęła pracę w Polskim Wydawnictwie Muzycznym. Karierę pedagogiczną rozpoczęła w szkole muzycznej przy ulicy Józefińskiej w Krakowie, a następnie pracowała jako nauczyciel fortepianu oraz historii i literatury muzycznej w Zespole Szkół Muzycznych w Nowej Hucie.

Od 1988 roku pracowała jako nauczyciel historii muzyki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie. Pani Profesor Hołownia była cierpliwym, spokojnym nauczycielem, do ucznia zawsze podchodziła z wielkim szacunkiem i zaangażowaniem, pozwalała nam na dowolne formowanie własnych wypowiedzi – mimo, że często były one bardzo nieudolne. Dzięki Pani Profesor Hołowni mogliśmy obcować z wysoką kulturą muzyczną. Zabierała nas na koncerty do filharmonii.

O wielkich kompozytorach i wspaniałych dziełach Pani Profesor potrafiła mówić zwykłym, prostym, a jednocześnie pięknym, kwiecistym językiem.

Była osobą o bardzo wysokiej kulturze osobistej i niespotykanej wrażliwości.

Jako znawca historii sztuki zawsze była bardzo dobrze przygotowana do zajęć.

Bardzo dobrze pamiętam okres przed egzaminem dojrzałości. Pani Profesor przyniosła nam wiele materiałów źródłowych z historii muzyki. Byliśmy przerażeni taką ilością, bo mieliśmy wrażenie, że do matury nie zdążymy nawet wszystkiego przeczytać. Wtedy Ona „uspokoiła” nas, że oprócz tego mamy jeszcze kilkaset utworów do przesłuchania.

Z perspektywy czasu wydaje mi się, że Pani Profesor bardzo nas lubiła i praca z nami sprawiała Jej ogromną radość. Zdarzały się sytuacje, że ktoś z nas usłyszał słowa: „Błądzisz synu”, oznaczało to, iż wypowiedź bardzo odbiega od przyjętych norm i zasad. Trafiały się nam u Pani Profesor słabe oceny, ale nigdy nie wynikały z niesprawiedliwości czy złościwości nauczyciela i zawsze można było je poprawić.

Egzamin maturalny z historii muzyki zapamiętałem jako jeden z najpiękniejszych momentów w mojej edukacji. Na egzaminie było wielu gości, w tym pani metodyk oraz przedstawiciel Ministerstwa Kultury. Byliśmy przerażeni, ponieważ wydawało się nam, że sobie nie poradzimy. Wtedy Profesor Hołownia powiedziała: „Panowie spokojnie, przecież wszystko umiecie i na pewno będzie sukces”. Egzamin faktycznie wypadł śpiewająco, a Nasza Profesor stwierdziła, że było to autentyczne "bel canto". Do dziś dobrze pamiętam wypowiedź ówczesnego dyrektora szkoły Mieczysława Kozłowskiego, który był wzruszony i bardzo dumny, że ma takich wspaniałych nauczycieli jak Pani Profesor Hołownia. W czasie praktyk studenckich prowadziłem zajęcia pod Jej opieką. Wówczas podzieliła się ze mną wieloma cennymi uwagami dotyczącymi przygotowania do lekcji i prowadzenia zajęć.

Pani Profesor ukształtowała moją wrażliwość i nauczyła mnie świadomego słuchania muzyki, poszukiwania piękna w gąszczu nut i współbrzmień. Brak słów, żeby wyrazić moją wdzięczność za wszelakie dobro, jakiego od Niej doznałem.

Urszula Hołownia zmarła 23 stycznia 1999 roku w Krakowie. Cześć Jej pamięci!

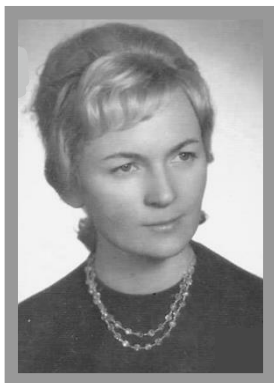
Damian Kędzia

Antoni Łukowicz

Stan wojenny. W sklepach nie ma nic. Słodczy również, z wyjątkiem wyrobów czekoladopodobnych i to na kartki. A w sklepiku szkolnym „delicje”, bombonierki z mini markizami i inne łakocie, których smaku nie zapomnimy nigdy.

Pan Antoni, który przez kilka lat pracował jako wychowawca w internacie, zajmował się sklepikiem szkolnym. Ze Spółdzielnią Uczniowską był zawsze związany, dlatego wiedział, gdzie się zdobywa rarytasy, które zapełniały „półki” małego szkolnego sklepiku. Dlatego słodczy z okresu stanu wojennego będą nam się zawsze kojarzyły z panem Antonim.

Maria Flaga, Małgorzata Szczepaniak



Józefa Kamińska

Józefa Kamińska urodziła się 28 sierpnia 1940 roku w Łękawicy koło Tarnowa. Po maturze w III Liceum Ogólnokształcącym w Tarnowie ukończyła Szkołę Pielęgniarską w Krakowie. Przez dwa lata pracowała w szpitalach w Brzesku i Krakowie. Od 1965 roku studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie w 1970 roku uzyskała tytuł magistra nauk pedagogicznych. W Ośrodku pracowała od 1973 do 2002 roku. W 1997 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła po ciężkiej chorobie

w 2006 roku. Ziotka Kamińska – kochana koleżanka, wspaniały pedagog, dobry człowiek. Może te słowa brzmią wzniośle, ale Ona taka właśnie była.

Moje pierwsze spotkanie z Nią odbyło się tu, w naszym Ośrodku. Był rok 1978. Rozpoczyłam pracę jako wychowawca w internacie ówczesnej szkoły podstawowej dla dzieci niewidomych. Ziotka wspólnie ze Staszkiem Żabą prowadziła klasę drugą. On był wychowawcą w internacie, Ona nauczycielem nauczania początkowego w szkole. Stanowili wspaniały duet wzajemnie się uzupełniający. To właśnie zwróciło moją uwagę, że ich przyjaźń podyktowana została tym samym celem – opieką nad wspólnymi wychowankami.

A potem....? To długie lata przyjaźni, wspólnej pracy w szkole podstawowej (ja przez jakiś czas byłam nauczycielką języka rosyjskiego w liceum) – Ona cały czas poświęcała dzieciom w nauczaniu zintegrowanym.

Wspólnie jeździłyśmy na „zielone szkoły” nad morze. Jako nieco starsza koleżanka często służyła radą, dawała wsparcie, pomagała w rozwiązywaniu osobistych problemów. A niejednokrotnie sama takiego wsparcia potrzebowała. Samotnie wychowywała syna, bez niczyjej pomocy, ani finansowej, ani fizycznej. Sama borykała się z trudnościami życia codziennego, które z pewnością Jej nie opuszczały. Może właśnie ta bieda uczuliła Ją na nieszczęścia innych ludzi. Opiekowała się różnymi starszkami, przynosząc im obiadki lub odzież. Bardzo zaangażowała się w pracę pobliskiego nam ośrodka dla narkomanów Saltrom, w którym pełniła regularne dyżury. Jak sięgnę pamięcią, zawsze miała pod opieką jakąś osobę, którą próbowała sprowadzać na „dobrą drogę”: a to wykolejoną nastolatkę, której pomagała odnaleźć się w życiu, a to dzieci z rodzin alkoholików, które przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii Świętej najpierw należało ochrzcić! Poszukiwała wśród nas rodziców chrzestnych.

Ziotka pracowała i pomagała innym, dopóki sił jej starczyło. A potem przyszła długa, ciężka i wyniszczająca choroba... Pozostanie w mojej pamięci.

Halina Urbańska

Ziutka Kamińska pozostaje w mojej pamięci jako szczególna, niepowtarzalna, nadzwyczajna i bardzo życzliwa osoba. Poznałyśmy się bliżej około 1993 roku. Pomimo różnicy wieku byłyśmy na „ty”, doskonale rozumiałyśmy się, zawsze potrafiłyśmy rozmawiać o sprawach zawodowych i osobistych – bardzo szczegółowo i wnikliwie. Wielokrotnie wspólnie pracowałyśmy na turnusach rehabilitacyjnych w czasie wakacji, dawałyśmy życzliwe rady, poświęcałyśmy wiele uwagi dzieciom z wadą wzroku uczącym się w szkołach masowych, spędzałyśmy wspólnie nawet i 10 godzin podczas ogólnej diagnozy uczniów, która odbywała się w pierwszy dzień turnusu.

Ciągle towarzyszy mi wspomnienie Jej delikatnej postaci w seledynowej bluzeczce wchodzącej do pokoju nauczycielskiego. Zawsze powiedziała do kilku osób miłe słowo, zawsze zareagowała na obecność innych, nigdy nie pozostawiała anonimowa, zawsze zauważyła np. kolor czyjś ubrania, zmianę koloru włosów, zasmuconą czyjąś minę... Wnosiła ciągle swoją osobą tyle ciepła, serdeczności, otwartości, empatii, wielkoduszności. Była osobą pomocną wszystkim. Wspaniale nawiązywała kontakt z rodzicami. Szanowała każdego z nich, w każdym widziała wielką wartość. Umiejętnie i stanowczo przedstawiała jednak problemy dziecka i możliwości pomocy ze strony szkoły. Życie nauczyło Ją niesamowitego hartu ducha.

Ziutka miała w sobie coś takiego, że chciało się z Nią przebywać. Jej czas szczerze wypełniały liczne obowiązki: praca, działalność w Saltromie, opieka nad licznymi dziećmi z trudnych środowisk, prowadzenie domu. A pomimo tego nigdy nikogo nie zostawiła w potrzebie. Z Jej osobą wiąże się wiele moich wspomnień.

Bardzo mi Ciebie Ziutko brakuje!

Renata Bobak

Pamiętam codzienne przyjazne „Witam!” i uśmiech Ziutki, Jej młodzieńczą sylwetkę, gdy szybkim krokiem przemierzała szkolne korytarze. Było w Niej tyle energii! Próbowała przekazać ją innym, szczególnie dzieciom. Często rozpoczynała lekcje od wspólnie zaśpiewanej i wyklaskanej wesołej piosenki. Na przerwach zwykle otaczała Ją gromadka uczniów, starsi wychowankowie również chętnie odwiedzali „Panią Ziutkę”.

Umiała rozbawić nas żartobliwymi uwagami i anegdotami, zebranymi podczas wielu lat pracy w naszym Ośrodku. Zjednywała w ten sposób sympatię wielu osób z Dyrekcją na czele.

Zawsze bardzo poważnie traktowała problemy uczniów oraz wielu podopiecznych z Saltromu. Poświęcała im swój czas, organizowała kolonie, pomagała w usamodzielnieniu, wspierała finansowo. Angażowała się w przygotowanie wigilii dla bezdomnych na krakowskim dworcu. Dzieliła się z nami swoim bogatym doświadczeniem pedagogicznym, służyła dobrą radą.

Wiedzieliśmy, że źródłem Jej siły, również w okresie walki z ciężką chorobą, jest głęboka wiara. Nie musiała o tym mówić – w niezapomniany i wyjątkowy sposób dawała świadectwo tej wiary.

Maria Kochanowska-Nowak



Joanna Karczewska-Monica

Panią Joasię Karczewską-Monica poznałam w 2003 roku, gdy rozpoczęłam pracę w Ośrodku przy Tynieckiej. Od pierwszego spotkania wydała mi się osobą ciepłą z niesamowitym poczuciem humoru. Połączyła nas przyjaźń nie tylko na gruncie zawodowym, ale też prywatnym. Była pierwszą osobą, która pomogła mi zaadaptować się w nowym miejscu pracy. Początkowo pracowałyśmy razem w technikum ogrodniczym, gdzie prowadziłyśmy między innymi zajęcia praktyczne. Była bardzo dobrym pedagogiem, niezwykle lubianym i szanowanym przez Grono Pedagogiczne, uczniów i wychowanków internatu. Ponieważ Asia z wykształcenia była leśnikiem, bardzo często służyła mi fachową poradą, dzięki czemu mogłam przekazać uczniom wiedzę w jasny i czytelny sposób.

Kolejnym wspólnym etapem naszej znajomości była praca w internacie. W tym czasie dowiedziałam się, że spodziewam się dziecka. Asia, usłyszawszy o tym, otoczyła mnie niemalże matczyną opieką. Przynosiła mi owoce, mówiąc: „O dziecko musisz dbać, jedz witaminy!!!” i z uśmiechem na twarzy obierała dla mnie kolejną pomarańczę lub grapefruita. Asia rozpoznawalna była również z powodu parzenia mocnej herbaty z dużą ilością cukru z grubym plastrem cytryny. Niby nic takiego, ale taką herbatę potrafiła przyrządzić tylko Ona!!! Docenialiśmy to zwłaszcza zimą, gdy przychodziliśmy na poranny dyżur na godzinę 6.00. W pokoju wychowawców Asia czekała już na nas z kubkiem gorącej herbaty na rozgrzewkę.

We wszystko, w co się angażowała, wchodziła całym sercem. Wspominana do dnia dzisiejszego jest wigilia w grupie internatowej, gdzie Asia wraz z wychowankami ulepiła 163 pierogi.

Pasją Asi były kwiaty, zwłaszcza doniczkowe. Dlatego z dużym zaangażowaniem opiekowała się nimi w szkole i w internacie. Jej przytulne mieszkanko w Skawinie również było pięknie ukwiecone.

Asię postrzegano jako bardzo uslužną osobę. Nigdy nikomu nie odmawiała pomocy. Opiekowała się również swoimi schorowanymi rodzicami do kresu ich życia. Nieustannie dbała o innych, zapominając o sobie. Zapłaciła za to wysoką cenę: ciężko zachorowała. Odeszła od nas 3 lutego 2009 roku. Właśnie miała zostać babcią i z niecierpliwością oczekiwała na narodziny wnuka...

Pozostawiła po sobie w internacie kilka drobiazgów: kubek, puszkę po herbacie, książki. Wielu z nas zostawiło sobie jej rzeczy na pamiątkę. Wszystko to, mimo upływu lat przypomina nam Asię. Tęsknimy za Nią.

Joanna Karczewska-Monica pracowała w Ośrodku od 1 września 1999 roku do 3 lutego 2009 roku.

Aldona Nowicka

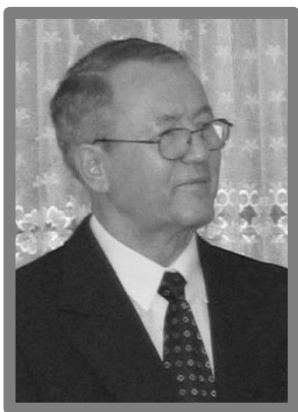


Stanisława Klimek

Z każdym dniem, jaki upływa od Jej śmierci, jest mi łatwiej myśleć o chwili, w której odeszła, lecz paradoksalnie wzmagą to moją tęsknotę za tym, jakim była rodzicem, pedagogiem i człowiekiem. Zwykle doceniamy innych dopiero z chwilą, gdy ich dokonania widzimy z perspektywy czasu. W przypadku mojej Mamy było zupełnie inaczej. Patrząc na Jej pracę pedagoga, od zawsze czułam, że chcę zostać tak jak Ona nauczycielem. Imponował mi Jej warsztat, zaangażowanie, z jakim poświęcała się pracy, szczególnie z osobami niewidomymi. Stała się dla nich wzorem nauczyciela sprawiedliwego, choć często stawiającego wysokie wymagania. Sama zresztą nie unikała wyzwań, choćby wtedy gdy wyjechała do Armenii pracować ze studentami. To dzięki Niej od początku wiedziałam, że chcę pójść tą samą drogą i pracować z osobami niewidomymi. Kochała dzieci i młodzież. Lubiła przygarnąć i zaopiekować się nowo przyjętymi, młodymi nauczycielkami, stając się dla nich przewodnikiem w pracy zawodowej. Mama uczyła w Ośrodku głównie orientacji w przestrzeni, historii w szkole podstawowej oraz pisania na maszynie (przedmiotu, którego już nie ma). Nasze relacje na polu zawodowym nie były łatwe, gdyż była osobą bardzo uporządkowaną i wiele wymagającą od siebie oraz otoczenia. Za tymi cechami stała jednak osoba czuła i kochająca, co szczególnie było widoczne w relacjach z bliskimi. Gdy mieszkałam w Szczecinie, potrafiła jako pierwsza przyjechać do szpitala, żeby zobaczyć swoją wnuczkę. Wnuki dla Niej były absolutnie najważniejsze. Jej doświadczenie jako pedagoga i pasja, z jaką dawała swym podopiecznym to, co miała w sobie najlepszego, sprawiły, że nie tylko dla mnie była mentorem w codziennej pracy, ale także dla dużej grupy początkujących nauczycieli, których wtajemniczała w arkana życia zawodowego. Dla mnie i moich dzieci była przede wszystkim ukochaną Mamą i Babcią. I taką Ją zapamiętam.

Anna Ożóg





Henryk Kott

W tym roku minęło sześć lat od śmierci Henia Kotta. Upływ czasu nie spowodował jednak, by pamięć o Nim wyblakła. Wręcz przeciwnie. Ci, którzy Go znali, mogą uzmysłwić sobie, jaką niezwykłą był osobą. Niewielką wzrostem, ale jakże wielką duchem. Skromny, życzliwy, ufny. Pełen wiary w drugiego człowieka. Będąc wieloletnim wychowawcą Ośrodka, starał się zarazić sportową pasją swoich podopiecznych. Nie szczędził własnego czasu, by pójść z nimi na piłkarskie (zwłaszcza) i koszykarskie mecze swojej ukochanej Wisły.

I to nawet wtedy, gdy zaczął zapadać na zdrowiu. Marzył, by wychować następcę, który podobnie jak On przez szereg lat będzie towarzyszył ośrodkowej młodzieży w wyprawach na piłkarski stadion. Dzisiaj powiedzieć można, że doczekał się sukcesora, za którym być może wstawia się na niebiańskich wyżynach.

Wiesław Seweryn

Z panem Heniem zacząłem chodzić na mecze jeszcze jako kilkunastoletni chłopak. W trakcie tych wszystkich wspólnych wyjść (a były ich dziesiątki, jeśli nie setki) często prowadziłem z panem Henrykiem długie rozmowy. Zawsze uderzała mnie Jego otwartość na młodzież i dobry kontakt z nią. Wszyscy wychowankowie wyrażali się o panu Henryku z najwyższą estymą i szacunkiem. Był On człowiekiem bardzo otwartym, wesołym i jak mało kto potrafił do młodzieży dotrzeć. Zapamiętałem Go, jako człowieka bardzo inteligentnego, niezwykle błyskotliwego i zawsze wesołego z nie schodzącym uśmiechem na twarzy.

Piotr Seweryn

Stanisław Pilawski

Uczył grać na skrzypcach. Wszechstronny, świetny muzyk. Grał w orkiestrze. Po wojnie przebywał w USA, ale tęsknota za ojczyzną sprawiła, że wrócił do Polski. Solidny nauczyciel. Swój prywatny czas poświęcał uczniom. Wiem, ile cierpliwości i pracy wymaga uczenie gry na skrzypcach. Myślę o Nim z szacunkiem. Miał wyjątkowe poczucie humoru.

Jolanta Trzop





Włodzimierz Łoś

Urodził się 20 listopada 1921 roku we Lwowie. Tam ukończył szkołę powszechną. Po śmierci ojca w 1936 roku znalazł się w trudnej sytuacji materialnej i musiał sam zarabiać na swoje utrzymanie. W czasie okupacji uczył się na tajnych kompletach, pracując jednocześnie w polskiej firmie budowlanej we Lwowie. Egzamin dojrzałości zdał w 1947 roku. W 1953 roku ukończył Średnią Szkołę Muzyczną w Krakowie. Po kilku miesiącach pracy w orkiestrze w Kielcach, przeniósł się do Krakowa, gdzie 1 grudnia 1954 roku rozpoczął pracę w Państwowym Zakładzie Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Krakowie, przy ulicy Józefińskiej 10. W naszym Ośrodku pracował nieprzerwanie aż do 2001 roku. Zmarł 9 lipca 2003 roku.

Czasem tak bywa, że pewne obrazy zapadają głęboko w pamięć, nie do końca wiadomo dlaczego. Tak pamiętam spotkania z panem Włodzimierzem Łosiem. Kiedy rozpoczęłam pracę w internacie jako wychowawca, nie widziałam niczego poza moimi zapłakanymi pierwszoklasistami. Debiut w matkowaniu siódemce dzieci nie był łatwy. „Siedmioro Jeźdźców Apokalipsy” – tak wtedy o nich myślałam. Po jakimś czasie otrząsnęłam się z pierwszego wrażenia i zaczęłam zauważać coś więcej poza moją grupą.

Obiady w szkolnej stołówce zajmowały nam zawsze dużo czasu. Nie wszyscy moi podopieczni radzili sobie z łyżką i widelcem, a grymaszeniu nie było końca. Zajmowaliśmy stolik pod oknem. Obok nas siadywał starszy, drobniutki Pan. Na początku tylko uśmiechał się do nas promiennie. Z czasem zaczął zagadywać. Im bardziej dzieci narzekały na zupę lub kotlety, tym bardziej On zachwalał, że to smaczne i zdrowe.

Pamiętam siwego, delikatnie pochylonego, kruchutkiego Pana poruszającego się drobnymi krokami po szkolnych korytarzach, niezmiennie wciąż z tym samym, przemiłym, nieśmiałym uśmiechem.

Kiedyś zjrzałam do sali perkusyjnej. Siedział na brzegu krzesła, czekając na ucznia. W tym oczekiwaniu było coś radosnego. Myślę, że bardzo kochał swoją pracę.

Po latach już wiem, że ta praca była dla Niego całym życiem.

Dorota Rysiak

Profesora Włodzimierza Łosia poznałam, gdy zaczęłam uczyć orientacji przestrzennej. Był już na emeryturze i prowadził rewalidacyjne lekcje gry na fortepianie. Uczył nie tylko dzieci i młodzież uzdolnioną muzycznie, ale również młodzież z przykurczami mięśni o bardzo słabej sprawności manualnej dłoni. Dzięki Jego zaangażowaniu i systematycznej pracy uzyskiwał bardzo dobre rezultaty rewalidacyjne. Nasza absolwentka Marta dzięki niemu rozwinęła się muzycznie, a przede wszystkim manualnie i w rezultacie ukończyła Szkołę Muzyczną I stopnia.

Dorota Zawadzka



Alicja Nowak

Śp. koleżankę mgr rehabilitacji Alicję Nowak poznałam, gdy w 1993 podjęłam pracę w gabinecie rehabilitacji SOSW przy ulicy Tynieckiej. W tym czasie Ala pracowała już tam od około 10 lat. Była współtwórczynią gabinetu. Prowadziła zajęcia poprawiające sprawność ruchową uczniów indywidualnego nauczania między innymi z porażeniem mózgowym, zespołem Downa, autyzmem, niedowładami kończyn, zaburzeniami ruchowymi, upośledzeniem umysłowym. Do momentu przejścia na emeryturę na początku 2000 roku Ala była kierownikiem koordynatorem naszego gabinetu, organizowała coroczne badania lekarskie pod kątem wad postawy i usprawniania ruchowego. Ustalała harmonogram naszej pracy rehabilitantów, masażyistów, praktykantów. Była sumienna, koleżeńska, ale w pracy lubiła porządek i dyscyplinę. Była indywidualistką i swoją pracę zawsze wykonywała w gabinecie, w którym mogła być tylko sama ze swoimi uczniami. Wspominam moją starszą koleżankę z sympatią i ogromnym szacunkiem.

Krystyna Kucz



Dobromiła Ofiarska-Kwiatkowska

Urodziła się 2 stycznia 1955 roku w Krakowie. Z wykształcenia była astronomem. Ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Matematyki i Fizyki. W naszym Ośrodku pracowała od 1989 roku jako nauczyciel fizyki i informatyki. Uzupełniła swe wykształcenie na kursie kwalifikacyjnym z tyflopädagogiki. Włączała się w organizację zajęć szkolnych, układając podział godzin dla wszystkich szkół w Ośrodku.

Przeprowadzała pilotaż egzaminu maturalnego dla uczniów niewidomych i słabo widzących z języka angielskiego, języka niemieckiego, fizyki, historii, historii muzyki, za co otrzymała podziękowania od Centralnej Komisji Egzaminacyjnej (w 2001 roku). Przygotowywała dostosowania arkusza egzaminacyjnego i informatora maturalnego z fizyki dla osób niewidomych i słabo widzących (w 2003 roku). Była opiekunką stażu nowo zatrudnionych nauczycieli. Jako czynny egzaminator z fizyki i informatyki brała udział w pracy Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie.

Podnosiła swe kwalifikacje, studiując na AGH: „Chemia z elementami ochrony środowiska” (2009 rok) oraz na UJ na Wydziale Matematyki i Informatyki kierunku Matematyka (2013 rok). Zmarła nagle 31 lipca 2015 roku.

Bogumiła Golańska



Józef Serafin

Józef Serafin długoletni nauczyciel, wychowawca i trener młodzieży naszego Ośrodka był często nagradzany za swoją pełną pasję i oddania pracę.

Z wykształcenia był nauczycielem wychowania fizycznego, pedagogiem specjalnym. Pracował jako trener pływania z osobami niewidomymi i z porażeniem kończyn dolnych i górnych w Międzypółdzielniowym Ognisku Kultury Fizycznej Inwalidów „Start”. Ta współpraca przynosiła wymierne korzyści dla naszego Ośrodka (np. poprzez „Start” nasza młodzież mogła ćwiczyć na pełno wymiarowych stadionach i basenach pływackich, brała udział w obozach kondycyjnych, które podnosiły kwalifikacje sportowe naszych uczniów).

Bogate doświadczenia nabyte podczas pracy z dziećmi i młodzieżą z dysfunkcją wzroku, znajomość ich rozwoju psychicznego i fizycznego, doświadczenia z zakresu prowadzenia gier i zabaw zespołowych, zajęć na basenach pływackich, na stadionach lekkoatletycznych pozwoliły Mu na opracowanie i opublikowanie prac, które stanowiły ważne uzupełnienie ubogiej wówczas i pewnie nadal, literatury fachowej dotyczącej nauczania różnych dyscyplin sportów osób niewidomych i słabo widzących. Opracowania te są formą pomocy dydaktycznej dla osób pracujących z dziećmi z wadami wzroku: nauczycieli, wychowawców i studentów AWF-u.

Trenowani przez Niego uczniowie zdobywali medale, puchary dla Szkoły w Krakowie, I miejsca w zawodach ogólnopolskich, mimo że długi okres czasu (do 1987 roku) w naszej szkole nie było reprezentantów działu młodzieżowego, była tylko szkoła podstawowa.

Uzyskiwane wyniki były rezultatem Jego oddanej pracy, poświęceniem Jego prywatnego czasu, dodatkowych zajęć na basenach krakowskich, boiskach i obozach pływackich.

Był wymagającym nauczycielem i trenerem, umiał sobie zasłużyć na wdzięczność uczniów, których usprawniał ruchowo, dawał im satysfakcję ze zdobywanych medali, uczył ich śmiałości i poruszania się, wytrwałości w pokonywaniu swojego kalectwa. Jego byli wychowankowie wspominają bardzo serdecznie prowadzone przez Niego zajęcia. Nie było na lekcjach wychowania fizycznego uczniów niećwiczących, wszyscy brali udział w swoich grupach dyspanseryjnych.

W trosce o zdrowie, właściwą sylwetkę naszej młodzieży zainicjował i zaprojektował gabinet rehabilitacji ruchowej w naszym Ośrodku, który działa i rozwija się nadal.

Halina Serafin



Czesław Sokołowski

Urodził się na Kresach Rzeczypospolitej w Słonimie – obecnie na Białorusi 10 września 1919 roku. Tam też ukończył szkołę podstawową oraz Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki, gdzie w 1939 roku zdał maturę.

Po zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną ukończył sześciomiesięczny Kurs Pedagogiczny i podjął pracę jako nauczyciel w Jaworze, a następnie w Tolkowczyźnie i Słonimie. W roku 1945 utracił wzrok i przeniósł się do centralnej Polski, aby zamieszkać u swojej siostry w Kutnie. Dwa lata później rozpoczął pracę w Zakładzie dla Dzieci Niewidomych w Laskach, a w 1949 roku ukończył Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

W 1948 roku podjął pracę jako nauczyciel w szkole nr 42 we Wrocławiu, gdzie pracował do 1951 roku. W trakcie pracy we Wrocławiu jako pierwszy tyflopedagog w Polsce opracował i rozpoczął propagowanie sportu i aktywności fizycznej niewidomych wychowanków. Realizował ten program poprzez sport i turystykę górską.

Był organizatorem pierwszego w Polsce obozu sportowego dla niewidomych wychowanków w Giżycku. Od 1951 roku aż do emerytury pracował jako nauczyciel historii oraz języka rosyjskiego w Szkole Podstawowej nr 73 dla Dzieci Niewidomych w Krakowie.

Zawsze interesowało go, co działo się w życiu politycznym i społecznym naszego kraju. W 1951 roku podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie siedem lat później otrzymał tytuł magistra historii.

Był oddany swoim uczniom i środowisku niewidomych w Krakowie i w całym kraju. W 1961 roku opracował unikalny w tym czasie w Polsce komplet map plastycznych do nauczania historii Polski. Mapy te zostały wydane przez Spółdzielnię „Hejnał” i dostarczone do wszystkich szkół kształcących dzieci niewidome w Polsce. W latach 60-tych był inicjatorem pierwszych prób nagrań na taśmach magnetofonowych czasopism i książek dla niewidomych.

Wiele wysiłku włożył w realizację programu usamodzielniania się osób z dysfunkcją wzroku poprzez naukę chodzenia z białą laską. Laska ta towarzyszyła Mu do końca życia. Był znaczącym członkiem Komitetu Budowy Szkoły dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie przy ulicy Tynieckiej 6, szanowany przez władze miasta Krakowa i Ministerstwo Oświaty. Cieszył się wielkim szacunkiem wpływowego ministra Wieczorka w Urzędzie Rady Ministrów. Zachował do końca życia niechęć do przypisywania sobie zasług przy budowie szkoły. Za to chętnie podkreślał zasługi innych członków Komitetu i Władz.

Od 1949 roku był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, a od 1951 roku Polskiego Związku Niewidomych. Szczególnie aktywny w życiu społecznym chciał udowodnić, że osoby niewidome są równie wartościowe i aktywne. Był gorącym zwolennikiem kształcenia muzycznego dzieci i młodzieży. Propagował i wspierał powołanie pierwszej w Polsce samodzielnej szkoły muzycznej dla tej młodzieży w Krakowie przy ulicy

Józefińskiej. Podobnie poparł powołanie drugiej szkoły muzycznej przy Ośrodku Dzieci Niewidomych w Krakowie.

Odnaczony za wybitne zasługi i osiągnięcia Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem 30-lecia PRL, Złotą Odznaką Za Zasługi dla Miasta Krakowa, Złotą i Srebrną Odznaką PZN, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, Złotą Odznaką ZNP.

Czesław Sokołowski jest autorem 37 artykułów pisanych do wydawnictw reprezentujących środowisko niewidomych w Polsce. Był stałym współpracownikiem „Pochodni”, erudytą pod każdym względem, imponował wiedzą ogólną i szczegółową z zakresu pedagogiki, historii i polityki: czytał - czytała Mu jego żona Genowefa. Wiedzę zdobywał, korzystając z tzw. książki mówionej oraz stałego słuchania radia i telewizji. Do końca życia zachował pełną sprawność fizyczną, potrafił w wieku 83 lat zrobić tzw. stojkę na krześle. Zawdzięczał to codziennej gimnastyce i dużej ilości pieszych wycieczek, Jego przewodnikiem była uwielbiana żona Genowefa, z którą przemierzał szlaki turystyczne południowej Polski. Bardzo boleśnie przeżył Jej śmierć. Pomimo to pozostał aktywny w pracach Ośrodka dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących oraz Polskiego Związku Niewidomych. Wieloletni przewodniczący Polskiego Związku Niewidomych w Krakowie, a następnie jego honorowy prezes. Do końca życia wspierał to środowisko doświadczeniem i radą.

Był skarbnicą wiedzy o ludziach niewidomych w Polsce, Europie i świecie. Cechą Jego działania była determinacja w zakresie doskonalenia oraz posługiwania się językiem niemieckim oraz rosyjskim. Słuchał audycji radiowych i telewizyjnych w tych językach. Uczestnicząc w spotkaniach z niewidomymi z Niemiec i Rosji, zadziwiał swobodą mówienia i znajomością problematyki niewidomych w tych krajach.

W 2000 roku zaangażował się w organizację Europejskiego Kongresu Kształcenia, który odbył się w Krakowie z udziałem ponad sześciuset delegatów z Europy i świata.

Czesław Sokołowski w mojej pamięci pozostanie człowiekiem skromnym, a przecież wybitnie zasłużonym. Zawsze gotowy pomagać innym, oddany swoim uczniom i podopiecznym. Mało kto wie, że Czesław Sokołowski był wieloletnim ekspertem w Ministerstwie Oświaty w zakresie kształcenia dzieci i młodzieży z dysfunkcją wzroku. Był autorem unikalnego programu kształcenia dzieci upośledzonych w stopniu lekkim, a jednocześnie inwalidów wzroku. Będąc Prezesem okręgu PZN w Krakowie, zainicjował, a następnie koordynował akcję ewidencji dzieci niewidomych z terenu Polski południowo-wschodniej. W trakcie pełnienia tej zaszczytnej funkcji powołał pierwszą w Polsce poradnię rehabilitacyjną dla ociemniałych w Krakowie. Zasłużył się krakowskiej i polskiej oświacie jako wybitny tyflopadałóg i animator życia osób z dysfunkcją wzroku (świetlice dla inwalidów wzroku). Wzorowy nauczyciel, mąż i oddany przyjaciel. Takim zostanie w naszej pamięci.

Mieczysław Kozłowski

Małgorzata Starzec

Była nauczycielką i tłumaczem przysięgłym języka niemieckiego. Dała nam się poznać jako osoba sumienna, lojalna i głęboko oddana swojej pracy. Była człowiekiem silnego charakteru, pogodna i odważna. Kipiłała pozytywną energią. Korytarze na Tynieckiej przemierzała w tempie błyskawicy. Choć była dojrzałą kobietą, pozostała dziewczęca w wyglądzie i usposobieniu. Miała poczucie humoru i dystans do siebie. Wysyłała nam e-maile z zabawnymi cytatami z uczniowskich prac, opowiadała anegdotki.

Bardzo kochała swoją rodzinę. Często opowiadała o bracie, jego dzieciach, żyła ich sprawami. Troszczyła się jednak nie tylko o swoich bliskich, lecz także o uczniów, z którymi miała bardzo dobry kontakt. Potrafiła stworzyć wokół siebie atmosferę wzajemnej życzliwości i zaufania. Szanowali i cenili Ją zarówno wychowankowie, jak i współpracownicy.

W obliczu choroby była bardzo silna i dzielna. Żyła pełnią życia, nie skarżyła się i wydawało się, że zwycięży. Niestety, podstępna choroba zaatakowała ze zbyt wielką siłą. Małgosia odeszła w lutym 2016 roku. Żegnały Ją tłumy uczniów i kolegów. Dziś wspominamy Ją jako osobę uroczą, ciepłą i wrażliwą, a jednocześnie dzielną i niezłomną.

Małgorzata Ptak-Chowańska

Maria Ruszkiewicz

Pani Maria Ruszkiewicz to niewidoma nauczycielka matematyki. Pamiętam Ją z plenarnych Rad Pedagogicznych, na których jak mantra powtarzała, że od niewidomych uczniów trzeba dwa razy więcej wymagać. Była to dla mnie ważna wskazówka w pracy z moimi wychowankami.

Małgorzata Szczepaniak

Maria Ptakowa

O pani Marii można powiedzieć, że w naszej szkole uczyła zawsze. Kulturalna, mówiła spokojnie. Świetnie znała się na interpretacji różnych stylów muzycznych na fortepianie i miała dużą wiedzę na temat muzyki. Lubiłam z Nią rozmawiać.

Jolanta Trzop



Halina Strawińska

Panią Halinę Strawińską poznałam pierwszego dnia mojej pracy: w czasie konferencji przed rozpoczęciem roku szkolnego 1965/66.

Poznałam Ją najpierw jako nauczycielkę polonistkę, a nie jako panią kierownik internatu i zastępcę Dyrektora. Od tego momentu stała się moim opiekunem. Ta opieka była wspiana i wszechstronna. Pani Halina była osobą bardzo życzliwą i bardzo kontaktową. Ona zachęcała mnie do pogłębiania i uzupełniania swojej wiedzy na temat tyflopedagogiki. Dzięki Niej ukończyłam najpierw roczny kurs, a następnie wydział tyflopedagogiki w Instytucie Pedagogiki Specjalnej pod patronatem Uniwersytetu Warszawskiego. Zaprzyjaźniłyśmy się i przyjaźń ta przetrwała wiele lat, choć nigdy nie mówiłyśmy sobie po imieniu.

Pani Strawińska była wspianą organizatorką życia szkolnego i internatowego. Nade wszystko kochała dzieci i młodzież. Dla nich poświęcała wszystko - każdą chwilę swojego czasu i każdy grosz. Była osobą samotną. Zrezygnowała z założenia rodziny, żeby całkowicie poświęcić się niewidomym i własnej matce, z którą mieszkała. Była osobą zasługującą na najwyższe uznanie, ale nigdy się go nie doczekała, ponieważ Jej poglądów nie akceptowała istniejąca wtedy władza.

Pani Halina pozostanie w mojej pamięci jako cudowny, wspianiały pedagog. Zawsze uśmiechnięta i opanowana z niespożytą energią oddawała się temu, co lubiła najbardziej - pracy na Tynieckiej.

Rozalia Sowa



Krystyna Szydłowska

Irma Krystyna Szydłowska – dla rodziny, przyjaciół, znajomych po prostu Krysia, dla uczniów pani Krysia. Używała wyłącznie drugiego imienia. Bardzo mało ludzi wiedziało, że ma na imię Irma. Kiedyś zapytałam Ją, dlaczego nie używa pierwszego imienia, odpowiedziała, że nie pasuje do Niej.

Jej słowa: „świat na wyciągnięcie ręki” są głęboko poetyckie, refleksyjne, a równocześnie jakże dosłowne, jeśli wiemy, że wypowiedziała je osoba niewidoma.

Irma Krystyna Szydłowska urodziła się 20 lutego 1947 roku w Zamoście w województwie łódzkim w rodzinie nauczycielskiej. Ojciec Wincenty był dyrektorem szkoły w Zamoście, a mama Wiktoria nauczycielką. Krysia była ich jedynym dzieckiem. Żyli szczęśliwie w mieszkaniu przy szkole aż do momentu, kiedy Krysia zachorowała na grypę. W ciągu jednej nocy straciła wzrok. Obudziła się i zwróciła się do mamy słowami:

- Dlaczego wszędzie jest mgła?

Wirus grypy zaatakował u Niej nerw wzrokowy. Miała wtedy czternaście lat. Rozpoczął się okres ratowania wzroku Krystyny. Słowa lekarza, że taki przypadek zdarza się niezwykle

rzadko, nie przyniosły ulgi rodzinie. Choć rodzice poruszyli niebo i ziemię, leczenie nie dało pozytywnych rezultatów.

Krysia uczęszczała do Liceum dla Niewidomych we Wrocławiu. Życie nie oszczędzało rodziny Szydłowskich, ponieważ nagle zmarł ojciec Krystyny. Matka i córka wiedziały, że teraz mogą liczyć już tylko na siebie i że Krysia musi zdobyć zawód. Ukończyła więc kurs masażu klasycznego, ale młoda, inteligentna dziewczyna o zainteresowaniach humanistycznych nie widziała siebie w zawodzie masażystki. Wtedy postanowiła iść śladami swoich rodziców. Obydwie panie Szydłowskie zaczęły wiązać swą przyszłość z Krakowem. Krysia rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Nauczycielskiej przy WSP w Krakowie na kierunku filologia polska z historią, które ukończyła z wynikiem bardzo dobrym. Później kontynuowała studia magisterskie – kierunek filologia polska w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Ukończyła je w 1974 roku również z wynikiem bardzo dobrym. Całe studia mieszkała w akademiku przy ulicy Nawojki. Kiedy otrzymała mieszkanie, razem z mamą zamieszkały na stałe w Krakowie.

Od razu po studiach rozpoczęła pracę w Ośrodku dla Niewidomych w Krakowie jako nauczyciel języka polskiego w szkole podstawowej. Tu się poznałyśmy. Pamiętam, kiedy zobaczyłam Ją pierwszy raz. Schodziła ze schodów pewnym, płynnym krokiem, blondynka o pięknych zielonych oczach, oczach patrzących, niezdradzających w żadnym szczególe, że nie pełnią już funkcji, do których natura je powołała.

Dlaczego i jak to się stało, że to my właśnie zbliżyłyśmy się do siebie, nie wiem. Może podobne zainteresowania, pokrewne dusze, może niezwykła osobowość pani Wiktorii Szydłowskiej, mamy Krysi. To dzięki Niej Krysia była na bieżąco z modą, kolorystyką, jaka obowiązywała w danej porze roku, z nowościami literackimi, jakie ukazywały się, wydarzeniami kulturalnymi w Krakowie, premierami teatralnymi...

Krystyna była niezwykle ciepłą, otwartą, kontaktową osobą. Nawiązała w życiu wiele przyjaźni. Z wszystkimi koleżankami, z którymi była bardzo blisko, utrzymywała stały kontakt, nie tylko listowny, ale odwiedzały się wzajemnie. Lubiła podróżować, poznawać nowe miejsca, powracać do miejsc, które się Jej spodobaly. Część prawie każdych wakacji spędzała nad Bałtykiem.

Góry upodobała sobie nie mniej niż morze. Kiedy tylko miała okazję, jeździła do Zakopanego. Spotykała się tam z przyjaciółką ze studiów. Razem wędrowały szlakami tatrzańskimi łatwiejszymi i tymi trudniejszymi.

Dom pań Szydłowskich pachniał wspaniałymi, krucho-drożdżowymi rożkami w cukrze, które szczególnie smakowały z herbatką z rumem. Krystyna lubiła cieszyć się życiem, kochała muzykę, zabawę, rozrywkę.

Kiedy w 1986 roku mama Krysi zaczęła podupadać na zdrowiu, Jej nagła śmierć zaskoczyła wszystkich. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim. Często byłam przewodnikiem Krysi, kiedy chciała pomodlić się przy grobie swojej ukochanej matki.

W 1988 roku w wakacje pojechaliśmy razem na wczasy do Muszyny. Aktywność Krysi nie zmniejszyła się. Nie opuściła żadnej wycieczki proponowanej przez organizatorów. Pamiętam codzienne wędrówki do źródelka Anny, gdzie nabierałyśmy sobie zdrowotną wodę mineralną.

Niestety były to ostatnie wakacje Krysi. We wrześniu 1988 roku uległa wypadkowi. Potrącił ją samochód na przejściu dla pieszych w Rynku Dębnickim, mimo że szła z białą laską.

Odwiedziłam ją w szpitalu zaraz po wypadku. Była przytomna, rozmawiała ze mną. Obrażenia wewnętrzne były tak ogromne, że dały znać o sobie już pierwszej nocy po wypadku. Straciła przytomność, nastąpił obrzęk mózgu. Walkę o życie przegrała. Zmarła 22 września 1988 roku.

Pogrzebem i likwidacją mieszkania Krysi zajęła się jej kuzynka pani Halina Komornicka, która w geście szlachetności spieniężyła wszelkie materialne dobra pozostałe po Krysi i założyła fundację imienia Krystyny Szydłowskiej. Celem Fundacji jest gromadzenie kapitału przeznaczonego na nagrody dla uzdolnionej młodzieży licealnej krakowskiego Ośrodka. Nagroda przyznawana jest raz w roku w marcu (data związana z imieninami Krystyny) przez Kapitułę. Tradycją jest, że nagrodzeni uczniowie w podzięcie składają wiązanek kwiatów na grobie imienniczki fundacji.

Krystyna Szydłowska odeszła od nas w momencie, kiedy wydawało się, że los się do niej uśmiechnął. Spotkała człowieka, z którym mogła być szczęśliwa, który mógł sprawić, że Jej „świat na wyciągnięcie ręki” mógłby sięgać dalej.

Barbara Kawczyńska-Reguła



Marzena Szyszka

Naszą Marzenkę czy też Marzennę, Marzencię – bo tak nazywaliśmy naszą koleżankę i przyjaciółkę, Marzennę Szyszkę – zapamiętaliśmy jako wspaniałą nauczycielkę – tyflop pedagoga, kobietę o niezwykłym sercu, człowieka niezłomnego, odważnego i prawego. Jej charakterystyczny uśmiech, który prawie nigdy nie schodził z Jej twarzy, rozświetlał każde pomieszczenie, w którym

się znalazła, działał jak magnes, przyciągał do siebie ludzi.

Urodziła się w rodzinie harcerskiej i nauczycielskiej, mama Maryla – nauczyciel akademicki, doktor pedagogiki, wykładała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, ojciec – Bogdan – instruktor ZHP, harcmistrz, pedagog, działał w Krakowskiej Chorągwi ZHP. Marzena Szyszka studiowała nauczanie początkowe w krakowskiej WSP, w późniejszych latach na tejże uczelni uzyskała dodatkowe kwalifikacje z logopedii i terapii pedagogicznej. Pierwszą pracę podjęła w Szkole Podstawowej nr 148 przy ulicy Żabiej, zaś drugą i zarazem ostatnią w naszym Ośrodku. Jest autorką wielu pomocy dydaktycznych oraz książek dla uczniów klas I-III szkoły podstawowej.

Na co dzień uczyła w sali numer 108, kochała swoich uczniów i swoją pracę. Dzieci Ją uwielbiały. Do dzisiaj wiszą w oknach własnoręcznie przez Nią uszyte zasłonki, w kolorach ciepłych, słonecznych – jak cała Ona, jak ten Jej pogodny i serdeczny uśmiech. Potrafiła zrobić coś z niczego, doskonale robiła na drutach, szyła, przepyszenie gotowała, potrafiła nawet samodzielnie odnowić meble, zajmowała się swoim ogrodem, dbała o własnoręcznie posadzone roślinki. Miała cudowną rękę do kwiatów, tak jakby i te kwiaty Ją kochały. Kochała również zwierzęta, zwłaszcza psy, zawsze któryś spał przy Jej nodze, najpierw w mieszkaniu w Krakowie, później w domu w Biadolinach. Miała też artystyczną duszę, bardzo lubiła śpiewać, szczególnie ukochała piosenki harcerskie. Często śpiewaliśmy razem, na wyprawach w góry, obozach harcerskich czy u mnie lub u Niej w domu. To nas bardzo ze sobą łączyło. Pisała również wiersze. Kiedy w naszym Ośrodku szkoła muzyczna wystawiała musical „Skrzypek na dachu”, śpiewała w chórkach. Była wtedy taka promienna i szczęśliwa.

Choroba dotknęła Ją w najmniej oczekiwanym momencie, u szczytu Jej życiowych możliwości, kiedy wreszcie wychowała własne dzieci i mogła zająć się swoimi pasjami, swoim ukochanym domem w Biadolinach. Odeszła przedwcześnie, śmiertelna choroba nie dała Jej zbyt wiele czasu.

Była dla nas wzorem, bohaterką o niezłomnej postawie, nauczyła nas wielkiej wiary i nadziei, nie poddawała się, walczyła o życie do końca. W obliczu niewyobrażalnego cierpienia potrafiła pocieszać innych, dawać im wsparcie, do końca pozostała niezastąpioną Przyjaciółką, zawsze w gotowości do pomocy drugiemu człowiekowi.

Marzenko, Ty ciągle jesteś z nami, w naszych ciepłych wspomnieniach, w naszych myślach i sercach, bo człowiek, którego kochamy, nigdy nie odchodzi na zawsze. Obchodzimy właśnie 70-lecie istnienia naszego Ośrodka, zatem nie może Cię zabraknąć, musisz z nami być w tak ważnej dla nas chwili. Wpadnij na jubileuszową kawę, zaśpiewaj z nami nasze ulubione piosenki i uśmiechnij się do nas! To takie proste.

W imieniu wszystkich nauczycieli, którzy Ciebie znali i podziwiali, dziękuję, że byłaś z nami.

Katarzyna Hrynkiewicz

Juliusz Weber

To wspaniały nauczyciel skrzypiec, znany w Krakowie. Od 1953 roku pełnił funkcję dyrektora Średniej Szkoły Muzycznej w Krakowie oraz był wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Był pomysłodawcą szkolnictwa muzycznego dla niewidomych i organizatorem szkoły. Traktował tę pracę jako swój wkład społeczny – jako filii Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej w Krakowie przy Basztowej 8. Szkoła rozpoczęła swoją działalność od października 1952 roku.

Jolanta Trzop



Tadeusz Śmieszkiwicz

Nasze wakacje zostały przysłonięte kirem. Odszedł od nas na zawsze Tadeusz Śmieszkiwicz.

Zdanie bolesne, okrutne, wypełnione ciemnością i smutkiem.

Nasz serdeczny Kolega, Przyjaciel - długoletni wychowawca Ośrodka (w latach 1992 – 2018).

Dla większości z nas – po prostu Tadeusz. Prywatnie bowiem nie mówiliśmy o Nim Tadeusz, lecz Tadeziu - bo był zbudowany z ciepła i z serdeczności.

Kiedy zmagał się z cierpieniem i ciężką chorobą, staraliśmy się wspierać Go na miarę ludzkich możliwości. Odszedł w czas letniej kanikuły, kiedy niebo było pełne letnich cudów, ozdobione czystym lazurem, w czas świetlistych dni. Odszedł w dniu swoich urodzin, potęgując tym tajemnicę swojego Losu. Wtedy zgasło Jego światło.

Kiedy nie ma Go pośród nas, tym wyraźniej widzimy Jego odrębność, koloryt osobowości, wewnętrzną łagodność. Tadeziu był pełen ukrytej czułości. Wiedzieliśmy, jak był skromny, urokliwy w swojej cichości, taktowny i łagodny. Wobec koleżanek – zawsze był dżentelmenem, pełen naturalnej grzeczności i szacunku.

Był zwyczajnie dobrym człowiekiem, prawym, szlachetnym, na którym zawsze można było polegać. Był wychowawcą w tym szlachetnym stylu: słowo miało u Niego poręczenie w działaniu. Rzetelny, sumienny, zawsze gotowy do pomocy. Lubiany przez młodzież. Zależało mu, aby aktywność sportowa i sprawność fizyczna cechowała także uczniów z dysfunkcjami wzroku. Prowadził treningi na ergometrach wioślarskich oraz współpracował z Klubem Żeglarskim. Organizował wyjątkowe zajęcia, które cieszyły się wielkim powodzeniem: spotkania ze znanymi sportowcami, z Policją Wodną, ze Strażą Ochrony Kolei, z Żandarmerią Wojskową. Dla młodzieży był nietuzinkowy, ciekawy, pokazujący świat od nieszablonowej strony.

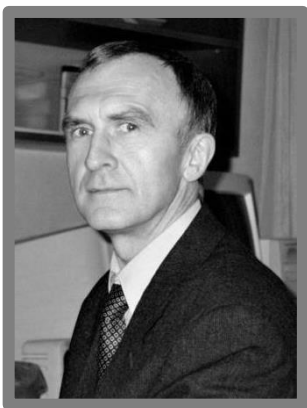
Odejście bliskiej osoby uzmysławia naszą bezsilność i bezradność, gdy próbujemy opowiedzieć o swoim smutku. Uzmysławia kruchość życia, ale i potęguje jego piękno. W obliczu śmierci kończy się język, brakuje nam pojęć do opisu zdarzeń.

TADZIU, jesteś już po drugiej stronie - tam, gdzie rozpościera się Tajemnica i Nadzieja.

Zostałeś w naszych sercach.

Stanisław Pietrzyk





Jan Świerczek

Urodził się w Raciborzu w rodzinie związanej z oświatą. Ojciec był nauczycielem w Technikum Budowlanym. Matka pracowała w administracji Zespołu Szkół Mechanicznych w Raciborzu. W mieście tym ukończył szkołę podstawową i technikum mechaniczne. W 1970 roku podjął studia na Politechnice Śląskiej na kierunku Automatyka, specjalizując się w elektronicznych układach automatyki i informatyki. Po ukończeniu studiów w 1975 roku podjął pracę na Politechnice Śląskiej w Instytucie Aparatury i Automatyki Medycznej jako asystent.

W 1977 roku po rozmowach w Laskach złożył podanie o zatrudnienie w szkole zawodowej dla dzieci niewidomych w charakterze nauczyciela fizyki i technologii. Pismem władz Politechniki Śląskiej z 18 czerwca 1977 roku został za porozumieniem stron przekazany do dyspozycji Dyrekcji Zakładu w Laskach. Pracował tam w latach 1977 do 1991. W roku 1992 podjął pracę w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie.

W trakcie pracy w Ośrodku zajmował się nauczaniem fizyki, matematyki, informatyki oraz dostosowaniem sprzętu komputerowego do potrzeb uczniów z dysfunkcją wzroku. Jako nauczyciel w Laskach opracował i zbudował wiele pomocy naukowych w tym Akustyczny Multimetr dla Niewidomych LMN-1, który pozwalał niewidomym uczniom samodzielnie dokonywać pomiarów elektrycznych. Był autorem i wykonawcą Elektronicznego Miernika Czasu LMC-2, pozwalającego bez kontroli wzrokowej dokonywać doświadczeń z zakresu kinematyki i dynamiki. W Krakowie opracował kilkanaście pomocy naukowych i usprawnień w posługiwaniu się techniką komputerową. Opracował i wykonał pomoc naukową pozwalającą bez udziału wzroku badać i rozumieć rozchodzenie się fali. Wielomiesięczne prace i doświadczenia wykonywał bezinteresownie, prosząc jedynie o środki na pokrycie kosztów pracy rzemieślników. Rozumiał jak nikt inny potrzeby edukacyjne inwalidów wzroku. Pracując w Ośrodku na Tynieckiej, wspólnie z dyrektorem mgr Bogusławem Kwiatkiem, był organizatorem i twórcą pierwszej i kolejnych pracowni komputerowych. Miał szczególny dar współpracy z innymi nauczycielami informatyki, szanując ich doświadczenie i wiedzę. Odpowiadał za współpracę krakowskiego ośrodka ze szkołą w Marburgu. Współpraca ta dotyczyła informatyki, komputeryzacji i zapisów pisma Braille'a. W tym zakresie był bardzo cenionym specjalistą przez naszych zagranicznych partnerów. Jego wielką troskę budziło ujednoczenie zapisu alfabetu Braille'a we wszystkich szkołach dla niewidomych w Polsce oraz instytucjach zajmujących się wydawaniem materiałów z zakresu fizyki, chemii, matematyki, informatyki, a także zapisu nutowego. W tym zakresie ściśle współpracował z okręgowymi komisjami egzaminacyjnymi w Krakowie i we Wrocławiu, zabezpieczając dla nich materiały tyflopedagogiczne.

Był członkiem zespołu matur przy Centralnym Ośrodku Metodycznym w Warszawie. Koordynował w skali całego kraju prace nad ujednoczeniem notacji brajlowskiej z zakresu matematyki, fizyki, chemii, informatyki i muzyki.

W trakcie tych prac napotkał wiele partykularyzmów i niechęci osób, które zazdrościły mu wiedzy i determinacji. W tym zakresie organizował wiele narad w Krakowie i w Laskach, doprowadzając do finalnych ustaleń. Pomimo tak licznych zainteresowań oświatowych

znalazł czas na pracę radnego w Radzie Miasta i Gminy Myślenice. Kierował tam jednym z zespołów problemowych.

Kolejną Jego pasję stanowiła ekologia, a w tym szczególnie budowa nowoczesnych oczyszczalni ścieków. Jest autorem projektów technicznych ekologicznych oczyszczalni ścieków. Kochał swoją rodzinę. Jako człowiek głęboko religijny chciał zreformować życie rodzin katolickich w Polsce. W rodzinie upatrywał siłę do odnowy. Wraz ze swoją żoną byli współautorami ogólnopolskiego ruchu odnowy rodzin katolickich poprzez wspólną modlitwę i działanie. Jednocześnie w tym dobrym słowa znaczeniu był krytyczny wobec kościoła i jego starań o ożywienie życia duchowego w rodzinie.

Jako człowiek zawsze troszczący się o innych, miał trudności w uzyskaniu zrozumienia dla głoszonych i realizowanych idei. Pomimo tak licznych sukcesów i osiągnięć miał poczucie, że trudno Mu będzie osiągnąć jedność działania i myślenia. Dla swojej rodziny opuścił ukochane Łaski, wyjeżdżając do Jawornika koło Myślenic.

31 sierpnia 2006 roku przeszedł na emeryturę, ale nadal był obecny w pracach Ośrodka, który nazywał ukochanym miejscem pracy.

Odszedł tragicznie, pozostawiając po sobie obraz prawego człowieka, doskonałego nauczyciela i przyjaciela dzieci oraz młodzieży niewidomej.

W 1999 roku otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a także wiele innych nagród.

Mieczysław Kozłowski

Stanisław Żaba

„Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”. Często powtarzamy słowa ks. Jana Twardowskiego, tylko w praktyce bywa inaczej. Nie mamy czasu dla innych i to z różnych powodów.

Pan Stanisław Żaba, wieloletni wychowawca w internacie i krótko jego kierownik, będąc już na emeryturze przyszedł do Ośrodka. Ucieszyliśmy się na Jego widok, ale na rozmowę nie było czasu, bo przed Ośrodkiem stał autokar gotowy do wyjazdu na wycieczkę i jakieś ważne zadanie do wykonania. Po kilku miesiącach od tego wydarzenia pan Stanisław zmarł. Okazało się, że wiedział o swojej śmiertelnej chorobie i miała to być Jego pożegnalna wizyta w miejscu pracy. Udało mu się jednak z kimś wówczas porozmawiać.

Panie Staszku! Pamiętamy, że był Pan „specjalistą” od ostrzenia i wykonywania dłutek, którymi dzieci pisały na tabliczkach. Były albo za grube albo za cienkie i sprawiały wiele trudności przy nauce pisania.

Panie Staszku! Pozostaje Pan w naszej pamięci.

Maria Flaga, Małgorzata Szczepaniak

Z pierwszej „Kroniki szkolnej”

Od 2 września 1948 roku, kiedy powołano Publiczną Szkołę Specjalną dla Niewidomych w Krakowie przy ul. Józefińskiej 10/12, na pożółkłych kartach pierwszej „Kroniki szkolnej”, starannym odręcznym pismem utrwalano wydarzenia tych pionierskich czasów. Przeczytać można, między innymi, że:

- ❖ **17 grudnia 1948 r.** Dzieci klasy III wzięły udział w rozgłośni krakowskiej w nadawaniu słuchowiska. Tematem słuchowiska była scenka z życia klasy III. Honorarium w kwocie 5000 zł dzieci przekazały Kierownictwu na cele szkolne.
- ❖ **15 marca 1949 r.** Zorganizowano na terenie Zakładu harcerstwo. Młodzi chłopcy należą do zuchów, których prowadzi druha Wolnik a starsi i dziewczęta w zastępach harcerskich od kierunkiem druha Wesołowskiego Czesława i drużny Marii Łukasiewicz. Opiekunem harcerstwa z ramienia Szkoły jest kierownik obywatel Eugeniusz Stasiuk.
- ❖ **31 marca 1949 r.** Przeprowadzono pierwsze próby nauczania szczerkarstwa chłopców najstarszych. W pracach tych bezinteresownie instruował obywatel Woźniak i z pierwszych wyników był bardzo zadowolony.
- ❖ **2 kwietnia 1949 r.** Na skutek dłuższych starań Kierownictwa Szkoły Dyrekcja Miejskiej Kolei Elektrycznej przyznała dzieciom naszym oraz ich przewodnikom bezpłatne przejazdy tramwajami miejskimi.
- ❖ **27 września 1949 r.** Odbyła się wycieczka całej Szkoły do Lasu Wolskiego przy bardzo pięknej pogodzie. Celem tej wycieczki było poznanie środowiska leśnego, a nad program dzieci zwiadały zwierzyniec znajdujący się na terenie tego lasu. Zadowolenie u dzieci olbrzymie.
- ❖ **17 października 1949 r.** Po długich staraniach tutejszego Kierownika Szkoły udało się zdobyć (bezpłatnie) następujące okazy przyrodnicze: wypchanego lisa, borsuka, kunę i łasicę oraz siedem ptaków: żurawia, dwóch czapeł, gawrona, czajki, grubodzioba i jaskółki.
- ❖ **7 stycznia 1950 r.** Otrzymano z Instytutu Narodowego w Londynie tytułem daru około 300 kg papieru brajlowskiego i pomoce naukowe.
- ❖ **14 stycznia 1950 r.** Dodatkowo nadesłano z Londynu dwa duże globusy plastyczne.
- ❖ **8 maja 1950 r.** Otrzymano pierwsze numery pisemka brajlowskiego pt. „Światelko”, co dzieci młodsze przyjęły z wielką radością, gdyż w Zakładzie odczuwa się utyskiwanie dzieci za podręcznikami i książkami z pismem Braillea.
- ❖ **26 czerwca 1950 r.** Przybył z Warszawy dr Dolański jako przedstawiciel Komitetu dla Spraw Niewidomych przy Ministerstwie Oświaty przywożąc jedną nagrodę w postaci zegarka brajlowskiego dla najstarszego i wyróżniającego się dodatnio ucznia. Nagrodę tę otrzymała Stasia Ryba.

- ❖ **3 października 1950 r.** Na skutek starań Kierownictwa Szkoły udało się uzyskać zezwolenie na bezpłatną praktykę szczotkarską dla sześciorga dzieci (najbardziej zaawansowanych w szczotkarstwie) w Państwowej Fabryce Szczotek przy ul. Kingi 9. Dzieci praktykują tam raz w tygodniu w soboty w godzinach od 15 do 19 pod kierunkiem naszej instruktorki obywatelki Biedrowej.
- ❖ **31 października 1950 r.** Kierownik Szkoły w dniu 22 X b. r. brał udział w Zjeździe w Warszawie w sprawie walki z analfabetyzmem u starszych niewidomych, a w dniu 31 b. m. dzięki staraniom ob. Silhana Jana prezesa Związku Niewidomych, został zorganizowany pierwszy kurs dla analfabetów niewidomych w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej 3. Na kurs ten zgłosiło się 12 osób.
- ❖ **20 grudnia 1950 r.** Wczoraj to jest dnia 19 grudnia zjechali się do Zakładu rodzice naszych wychowanków na szczególną konferencję, której celem było nawiązanie ściślejszego kontaktu między szkołą, internatem a domem rodzinnym dziecka dla szybszego i pełniejszego wypełniania zadań wychowawczych. Na konferencji przemawiał Kierownik szkoły, Kierownik Domu Dziecka i kilka osób z rodziców. Omówiono i rozwiązano wiele zagadnień wychowawczych i gospodarczych. Po obradach dzieci popisywały się przed rodzicami pięknymi deklamacjami, śpiewem i muzyką. Wszystkie dzieci były mocno przejęte, bo to po raz pierwszy ich gośćmi byli rodzice, dlatego też starały się wykonać jak najlepiej swoje zadanie i impreza udała się doskonale. Rodzice z głębokim wzruszeniem przysłuchiwali się produkcjom dziecięcym, a potem z podziwem oglądali tabliczki i książki brajlowskie oraz różnego rodzaju szczotki wykonane przez dzieci. Jeden z ojców ze łzami płynącymi po twarzy, czytał tekst napisany przez zupełnie niewidomego syna na normalnej maszynie do pisania. Z ogólnego nastroju, a szczególnie z entuzjastycznych wypowiedzi matek i ojców nasuwa się wniosek, że zjazd ten dał pozytywne wyniki i cel swój osiągnął.

